Rok IX. Marzec 1884. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Koń listonosz. Koń pułkownika Mott mieszkającego o kilka mil od Westburga koło Nowego-Yorku spełnia samoistnie czynności listonosza między urzędem pocztowym a domem swego pana. Koń ten ośmnastoletni pozostaje już na chlebie łaskawym i chodzi sobie wolno, gdzie mu się podoba; o pewnym czasie jednak przedpołudniem, nadzwyczaj punktualnie wyszukuje swego pana, który przywiesza mu na szyi torbę skórzaną, z którą natychmiast udaje się wprost do urzędu pocztowego o kilka mil odległego. Tam wyjmuje poczmistrz z torby listy przysłane, w kłada napowrót listy i nadesłane gazety, a koń bez zatrzymania się gdziekolwiek powraca do domu.

Psy przed sądem jako świadki zbrodni. W Berlinie chciał się sędzia przekonać, czyby mu psy nie pomogły w wykryciu zbrodniarza. Takie doświadczenie już drugie z kolei odbyło się w tych dniach. Trzech łotrów zamordowała elewa leśniczego Behringa, który miał przy sobie wielkiego psa. Gdy w czasie śledztwa przyprowadzono tego psa do sądu, zachował się spokojnie wobec wszystkich do sali wchodzących ludzi, gdy atoli weszli ci trzej podejrzeni o zamordowanie jego pana zbrodniarze, rzucił się na nich z wściekłością. — W roku 1878 zamordowano kapitalistkę Lack w Berlinie. Ponieważ dwa psy pokojowe zachowały się spokojnie w chwili, gdy to morderstwo popełniono w domu pani Lack, powstało przypuszczenie, że musiał jakiś znajomy, którego psy dobrze

znały, Lackową zamordować. Podejrzenie padło na siostrzeńca Lackowy, którego też aresztowano. Sędzia nakazał wdowcowi Lackowi, aby przyprowadził do sądu te dwa psy i trzeciego podwórzowego. Lack przyszedł z psami. Gdy pies podwórzowy ujrzał mordercę, obwąchał go i cofnął się do pana, a dwa pokojowczyki, ujrzawszy zbrodniarza, przytulały się do nóg pana, skomląc jakby ze strachu. Objaw ten tłómaczono tak, że psy znające dobrze bratanka Lackowy, zadrżały jednak ze strachu na widok mordercy ich pani. Gdy zbrodniarz wyszedł, dopiero psy ucieszone zaczęły się po sali sądowej uwijać. Udowodniono też zbrodnię temu łotrowi, sąd skazał go na śmierć, ale cesarz ułaskawił go na dożywotnie więzienie w domu karnym, gdzie zbrodniarz odsiaduje swoją karę.

Zwierzęta pożyteczne a prześladowane.

I) Sowy.

Sów jest u nas dziewięć gatunków osiadłych; jeden zwana **jarzębatą**, przylatuje tylko przypadkowo; inna zwana **białą,** bo na starość rzeczywiście jest białą, przybywa na zimę, a jeszcze inna zwana **błotnicą**, tylko na lato.

Sowy mają wiele nieprzyjaciół i bywają najniesłuszniej prześladowane. Jednym nie podoba się ich postać i upierzenie, drudzy z przesądu przypisują wołaniu ich jakąś złą wróżbę. Jest to jeden z najśmieszniejszych przesądów. Jeszcze inni, mianowicie kościelni, w szczérości ducha twierdzą, że im sowy wypijają lub wyjadają olej lub tłuszcz z lamp, chociaż nie mają ani jednego dowodu, aby która sowa z tego utyła. Twierdzenie to ich tak jest uzasadnione, jak owe drugie, że mysz, która zje świecę kościelną, poświęcaną, przemienia się w nietoperza. Tymczasem z wyjątkiem **puhacza** i sowy **długoogonowej**, wszystkie inne sowy należą do ptaków bardzo pożytecznych, szczególnie w gospodarstwie rolnem. I tak:

Sowa jarzębata wyławia szkodliwe zwierzątka, niszczące zboża, trawy i nasiona leśne.

Sowa biała żywi się tylko myszami i innemi szkodnikami.

Sowa włochatka zamieszkuje lasy i sady, w których są stare drzewa i żywi się myszami, ćmami i innemi szkodliwemi owadami nocnemi.

Sowa uszatka zamieszkuje lasy i tylko w twarde zimy zbliża się do mieszkań ludzkich i żywi się głównie myszami.

Sowa błotnica przybywa do nas tylko na lato w okolice bagniste, torfiaste, moczarowate, a w okolicach suchych kryje się

w krzakach i parowach. Żywi się głównie myszami i polnikami, a jedna para w czasie lęgu spotrzebuje najmniej półtora tysiąca tych szkodników, a przeto pojawia się tylko tam, gdzie się wiele namnożyło myszy. Tę sowę i poprzedzającą **uszatkę** łatwo poznać po krótkich czubkach nad uszkami, jak u puhacza.

Sówka zwana **syczkiem** czyli **leśniczką** łowi myszy, polniki, jaszczurki i szarańczę.

Sowa karliczka najmniejsza z sów, lubi lasy liściaste z staremi drzewami, w zimie łowi myszy, pilchy, w lecie żywi się ćmami i innemi szkodliwemi owadami leśnemi.

Pójdźka przebywa w sadach ze staremi drzewami, w starych murach i budynkach, wabiąc się na wiosnę wieczorami, wydaje głos podobny do słowa *pójdź*. To dało powód do przesądu, że przepowiada śmierć. Szkód nie wyrządza żadnych, owszem wytępiając mnóstwo myszy w polach i koło zabudowań gospodarskich, siadając nawet na ziemi przy dziurach i czekając jak kot, aż mysz wybiegnie, jest ptakiem bardzo pożytecznym.

Puszczyk płomykowaty trzyma się po większej części budynków, starych murów, kościołów, wież a rzadko lasów. Nie mogąc znieść światła, szuka ciemnego kąta, a niekiedy włazi i do gołębnika. Ztąd posądzono ją, jakoby się zasadzała na gołębie, chociaż się jej gołębie wcale nie boją i spokojnie obok niej siadają. Głos jej podobny do chrapania mocno spiącego człowieka i ztąd powstały przesądy i nienawiść do tego ptaka wcale niewinnego, lecz owszem pożytecznego, który wyławia myszy i szczury.

Puszczyk zwyczajny zamieszkuje lasy, sady, stare opuszczone mury, wieże i zabudowania gospodarskie, żywi się głównie myszami i szczurami, które koło zabudowań ludzkich, w ogrodach i lasach wyławia w znacznej ilości. Zjada także chrabąszcze, ćmy i gąsienice tych i innych szkodliwych owadów. Gospodarzom, powiada jeden z najznakomitszych badaczów i znawca ptaków drapieżnych i ich obyczajów, wyświadcza ta sowa nieocenione usługi, zastępując doskonale koty domowe.

Pożyteczność tych ptaków poświadcza dobitnie następujący wypadek, opisany przez nauczyciela z *Wusterhausen*: „W maju r. 1883 — tak opowiada ów nauczyciel — znachodziłem co rana w gołębniku najmniej pół tuzina nieżywych myszy, szczurów, a czasem i kreta. Dziwno, że gołębie wcale się tem nie niepokoiły. Gołęknik ten umieszczony na strychu w miejscu nieprzystępnem, obrała sobie za schronisko para sów, i założyła sobie w nim gniazdo. Dalsze spostrzeżenia moje udowodniły, że samiec używał tego samego

otworu do wylotu, co i gołębie, był nieustannie czynnym, znosząc gnieżdżącej się samiczce pożywienie. Jako troskliwy mąż, starał się także i o rozmaitość tego pożywienia. Gdy jednego dnia były same krety i kretomyszy, drugiego znowu same szczury i myszy domowe. Nigdy nie spostrzegłem ptaszka. Przed trzema laty restaurowano wieżę kościelną. W pośród więcej jak stu gniazd, wróbli, jaskółek, rudzików, znaleziono także gniazdo sowie. To udowadnia, że twierdzenie, jakoby sowy napadały na ptaki spiące, nie ma najmniejszej podstawy, inaczej bowiem nie gnieździłyby się ptaki obok sów. I tu znaleziono na strychu kościelnym ogromną ilość nieżywych myszy i innych żyjących w ziemi zwierząt.

Nic przeto nie usprawiedliwia nierozważnego prześladowania sów; owszem każdy rozumny gospodarz powinien jak najstaranniej ochraniać i szanować tego pożytecznego ptaka, gdy się w jego budynku osiedli, i nie niszczyć mieszkających zdala od zabudowań, bo i te po lasach i polach ważne oddają człowiekowi usługi, a w pewnych porach odwiedzają także mieszkania ludzkie i zabudowania gospodarskie i oczyszczają je z nagromadzonych myszy i innych szkodników.

W celu tedy ochraniania tego pożytecznego ptaka, podaje pewien racyonalny gospodarz p. H. B. do gazety *Landw. Ztng.* pod tytułem: „*Przyjaciel wierny a często poniewierany rolnika*“ następującą radę: „Wiadomo, jak pożyteczną rolnikowi jest sowa przez tępienie niezliczonej liczby myszy; lecz jak mało dopomaga się jej rozmnożeniu. Gnieździ się n. p. sowa na sianie lub na paszy, to zdarza się często, że jej przeszkadzają podczas siedzenia na jajach, a nie rzadko bywa, że już wylęgłe młode z paszą zrzucają, albo tąż przywalają.

Polecam wszystkim, których to obchodzi, aby popierali moje postępowanie długoletnie co do zabezpieczenia wylęgania sowy.

W beczkę małą, wolną od wszelkiej woni, wkładam trochę słomy lub siana i zawieszam ją na powrozie w stodole przy otworze dla wylotu sowy. Beczka musi być ile możności tak zawieszoną, aby światło dzienne na nią nie padało, bo sowy tego nie znoszą. Doświadczenie nauczyło mnie, że podobne urządzenie służyło za wygodne gniazdo i młode sówki corocznie raz lub dwa razy się wylęgały. W spruchniałej osice, w której sowy się gnieździły, obserwując codziennie, spostrzegłem, że w gnieździe bywało rano po 5 lub 6 myszy, które zjadały młode sowy wieczorem. Ileż to zjadają jeszcze stare? Gdyby który z gospodarzy chciał próbo-

wać tego sposobu, powinien wcześnie o nim pomyśleć, bo sowy niebawem zaczną siz gnieździć".

Korzystajmyż więc z doświadczeń cudzych już zupełnie stwierdzonych i nie wyrządzajmy sobie samym szkody. **Ochraniajmy sowy!**

Wycieczki i zbiory zoologiczne i botaniczne.

Z pierwszą wiosną zaroją się okolice miast młodzieżą szkolną, żądną nauki i posiadania jak najwięcej okazów zoologicznych i roślin, bo tego wymaga nowoczezny system nauczania.

Zbiory takie mogą być pożytecznemi, jeżeli nie przekraczają granic pewnych i nie wykraczają po za cel właściwy, i dla tego powinny się odbywać zawsze pod kierunkiem i nadzorem nauczycieli, inaczej przynoszą więcej szkody niż pożytku. Burzenie gniazd, wybieranie jaj, mordowanie masami zwierząt, często najpożyteczniejszych, wyrywanie roślin najrzadszych z korzeniami, nieuszanowanie własności cudzej przez deptanie pól i łąk, nachodzenie ogrodów i t. p. wybryki, oto są skutki wycieczek bez nadzoru.

Co się tyczy zbierania i zabijania zwierząt, to najbardziej idzie o nachwytanie jak najwięcej motyli i chrząszczów, poczem następuje nieodzowne przekłuwanie szpilkami i przypatrywanie się godzinami, dniami, na powolną a tak okropną śmierć. Obojętne przypatrywanie się długim, okropnym mękom i bolesnej śmierci istot żywych, robi młodzież okrutnymi. Na drgających z bolu członkach uczą się historyi przyrody. Czyż ta maleńka zdobycz bardzo wątpliwej nauki, zrównoważy sponiewieranemu uczuciu u młodzieży?

Przy zbiorach roślin toż samo się dzieje. Każdy znalazłszy roślinę najrzadszą i najpożyteczniejszą, wyrywa ją z korzeniem, aby jej drugi nie posiadał. Długie wałęsania się bez nadzoru po miejscach najmniej uczęszczanych, na ileż to zdrożności, na ile spostrzeżeń szkodliwych młodzież naprowadzają, a wszystko to uświęca cel bardzo wątpliwy. Nieposzanowanie cudzej własności idzie zawsze w parze z takiemi zdobyczami, i już za młodu zaciera poczucie słuszności i prawności.

Dla tego też wycieczki takie powinny się odbywać tylko pod kierownictwem nauczyciela, który nie powinien dopuszczać niszczenia zwierząt pożytecznych nad miarę potrzeby, nie powinien dopuszczać dręczenia i znęcania się nad zwierzętami złowionemi, inaczej zamiast nauki odnosi młodzież z nich tylko zdziczenie obyczajów.

Każde zwierzątko, chociażby najmniejsze, powinno przed przytwierdzeniem go szpilką do deszczułki, pozbawione być życia w sposób odpowiedni, szybki, najmniej boleśny, a zatem za pomocą eteru siarczanego lub amoniaku, a najlepiej to sprawia sinek potażu, przytwierdzony u dolnej części korka naczynia szklannego; czego znowu młodzieży samej ani do rąk oddać, ani doradzać nie należy, i dla tego sam nauczyciel dokonywać tego powinien.

Pedagogowie niemieccy przekonali się już dostatecznie, że zbiory takie bez nadzoru i kierunku nauczycieli wywierają wpływ bardzo szkodliwy, i dla tego wszystkie zbiory dzieją się pod ich nadzorem, a wszelkie inne są zabronione.

Dla uchylenia wszelkiego dręczenia, a szczególniej przekłuwania szpilkami, wynalazł profesor *Paweł Müller* w Ronneburgu aparat do chwytania i do dokładnego oglądania owadów wszelkiego rodzaju, który otrzymał zatwierdzenie przez cesarski urząd patentów w Berlinie. Aparat ten, nazwany według wynalazcy „*Paul Müllers Insekten-Lupe*" umożliwia: 1) oglądanie owadu bez nadwerężenia go; 2) robienie spostrzeżeń jego ruchów przy czyszczeniu skrzydełek, rożków, macadełek, wciągania i wystawiania ryjków, szczypczyków i t. p.; 3) że zwierzątko samo się obróci i 4) że po dokładnem zbadaniu go, napowrót nieuszkodzone oddane być może wolności. Władze szkolne polecają ten aparat do studyów entomologicznych, a zamówienia przyjmuje wynalazca w Ronneburgu koło Altenburga i Dr. *Oskar Schneider*, profesor szkół średnich w Lipsku.

Wiwisekcya.

W Paryżu powstały dwa Stowarzyszenia przeciw wiwisekcyom. Jedno z nich reprezentowane przez Wiktora Hugo, Alfonsa Karr, senatora Schöllera, Aureliana Scholla, księżną Pomare, Miss. Bischopa i innych, odbyło dnia 15. września z. r. publiczne zgromadzenie, na którem demonstracyjnie odkryto całą ohydę praktyk bardzo wielu wiwisektorów i wykazano zupełną ich nicość. Dzienniki najpoważniejsze paryskie jak: *Figaro*, *Clairon*, *Evnèment*, *Gaulois*, *19 siecle*, *Petit Moniteur*, *Gil-Blas*, *i Cham illustre* stanęły po stronie Stowarzyszenia.

Niech zwolennicy wiwisekcyi mówią co chcą, każdy nieuprzedzony, jeżeli ma odwagę poznać bliżej te okrutne praktyki i wysłucha wszystkie wywody o korzyściach, jakie z tych okrutnych eksperymentów wypływać mają dla dobra ludzkości, przyznać musi

w końcu, że te krwawe orgje, rozbudzające i podniecające wszystkie złe instynkta natury ludzkiej, wydają takie potwory okrucieństwa, nad któremi wzdryga się dzisiejsza kryminalistyka. Czyż wojny spółczesne, prowadzone w Egipcie i Tonkinie nie stwierdzają, że dzikość i srogość opanowała już dzisiaj nietylko ciemne masy ludu ale i inteligentnych ich przewodników. Gdy dawniej ze zgrozą słuchaliśmy o okrucieństwach dzikich Indyan, dziś narody inteligentne, cywilizowane, ludzie wykształceni, zajmujący wysokie stanowiska, dopuszczają się w obec ludzi czynów, nad któremi krew się ścina. Dzisiejsza cywilizacya wydała takie potwory, jak Hugon Schenk i jego towarzysze, takiego synobójcę Schafferera, który oderznąwszy głowę synowi swojemu, przy ofierze swej zasypia snem spokojnym, albo takiego mordercę Orluta, który ten sam nóż skrwawiony, którym przed chwilą zakłół wieprza, utopił w piersiach żony swojej. Potwory takie nie są dziś zjawiskami rzadkiemi, odosobnionemi, są one dziś na porządku dziennym.

Że wiwisektorowie dokonywując tysiące eksperymentów z najwyuzdańszą rafineryą, przeważnie nie są świadomi celu, lecz działają pod podnietą dzikich instynktów, dowodzą ciągłe nowe ograniczenia, wydawane przez rządy przeciw wiwisekcyom, mimo silnego protestu ze strony wiwisektorów.

Niemieckie ministerstwo oświaty wydało okólnik do profesorów fizyologi na uniwersytetach niemieckich, polecając im czuwanie nad uczniami, aby się ściśle przepisów trzymali i nie robili nadużyć, z czego się okazuje, że uczniowie sami wykonują wiwisekcye, na własną rękę.

W czasopismie „*Unsere Zeit*“ w zeszycie grudniowym r. 1883 czytamy, że radca sanitarny Rupprecht, największy protektor i zwolennik wiwisekcyi, sam jest za ograniczeniem tejże, i stawia siedm wniosków celem jej ograniczenia, a mianowicie: 1) zakaz wiwisekcyj prywatnych; 2) obowiązkowe znieczulanie; 3) natychmiastowe dobijanie po dokonanem eksperymencie; 4) zakaz wiwisekcyi dla demonstracyi faktów już znanych; 5) zakaz operacyj dla wprawy ręcznej; 6) zakaz przecinania organów głosowych; 7) dopuszczanie wiwisekcyi tylko wtedy, gdy cel i rodzaj tejże przez komisyę fachową będą uznane. Komisya ta składać się ma z 9. profesorów i jednego członka Towarzystwa ochrony zwierząt. W ten sposób sądzi wnioskodawca, odpadnie 80 do 90 procent wiwisekcyj wcale niepotrzebnych.

W obec tego ustają wszelkie twierdzenia szowinistów, sprzeciwiających się bądź co bądź ograniczeniu wiwisekcyi.

Piękny to objaw, że ludzie innego zdania, łączą się w Stowarzysznnia przeciw tej nowoczesnej zarazie społecznej, hamując zapędy jednostronnie na tę sprawę się zapatrujących.

Gdy na czele takich Stowarzyszeń staną ludzie, będący w wysokiej czci i chlubą narodu, którzy całem swojem życiem dali dowody niezbite, że im jedynie chodzi o dobro i podniesienie ludzkości, nie może ich spotkać zarzut wsteczności, którym to frazesem pochopnie traktować zwykli wiwisektorowie swoich przeciwników. Takiem Stowarzyszeniem jest powyższe francuskie, którego prezydentem jest Wiktor Hugo. Tenże wezwany przez przewodniczącego Walnego zgromadzenia, dnia 21. stycznia br., aby poparł ich usiłowania powagą swoją, odpisał: *„Zdanie wasze w tej tak poważnej sprawie, będzie zdaniem mojem.“*

Warszawskie Towarzystwo rybackie.

Pod tą firmą istnieje w Warszawie Spółka rybacka, zawiązana w czerwcu 1883 r. Spółka ta założyła sobie podźwignąć zaniedbane rybactwo krajowe, i w tym celu gromadzić kapitał przez rozprzedaż udziałów po 500 r. s. przystępującym spólnikom. Gospodarstwo' rybne Spółki obejmie: *a*) pstrągowe sztuczne w Złotym Potoku hr. Raczyńskiej, oraz *b*) zwyczajne stawowe i *c*) jeziorowe w dogodnych do tego miejscowościach Królestwa. Prócz ulepszenia gospodarstw już istniejących, ale zapuszczonych, Spółka będzie swym kosztem urządzać także nowe gospodarstwa rybne na znacznych przestrzeniach nieużytków i pustek zadzierżawionych, które właścicielom nie przynosiły dochodu. Zarząd Spółki powierzyli uczestnicy znawcom poważnym i zaufanym. **Stronę techniczną** przedsiębiorstw Spółki przejął na siebie członek **Zarządu** p. **Michał Girdwoyń**, wysoce zasłużony i przedtem jedyny pracownik na polu rybactwa w Królestwie. **Ogólne zebranie spólników odbyło się dnia 18. styeznia b. r.**, na którem p. A. Przanowski zdał sprawę z poczynionych przez Zarząd zabiegów i z oględnego użycia części kapitału w myśl kontraktu spółkowego. Sprawozdanie to ogłosiła warszawska *Gazeta Rolnicza* w numerach 5 i 6. Według listownego doniesienia członka Zarządu p. Jana Kleniewskiego, ogólne zebranie w ocenieniu zasług prof. Dr. **M. Nowickiego** na polu naukowem, zaprosiło go na „konsultanta“ Spółki, w nadziei, że będzie jej pomocnym swemi uwagami i zechce uczestniczyć w ogólnych zebraniach spólników, które corocznie odbywać się mają w d.

18. stycznia w sali resursy kupieckiej w **Warszawie**; zaszczytne to zaproszenie Dr. **Nowicki przyjął.**

Spółka rybacka na wzór warszawskiej, bardzoby się przydała także w Galicyi, posiadającej według dat stałego katastru przeszło 88.000 mórg bagien zarosłych i niezarosłych, oraz 38.000 mórg stawów i jezior z gospodarstwem rybnem przeważnie dzikiem, wyjąwszy wadowickie, gdzie chów karpia w stawach racyonalnie urządzonych od wieków kwitnie i szeroko w Europie słynie. Olbrzymie te przestrzenie wód stanowiłyby wdzięczne pole do działania Spółki na korzyść własną i obcą, zwłaszcza, że znaczna część bagien i innych nieużytków wybornie się nadaje pod stawy, gdyż położenie ich sprzyja przeprowadzeniu wody, a także grunt jest w ogólności odpowiedni. Co więcej, niezliczone jary i parowy, dziś bezużyteczne pustkowia, możnaby zamienić na rybne stawy dobrze się opłacające, czego pouczający przykład widzimy w Witanowicach, majętności p. Jana Górkiewicza. Nadto nie brakłoby, szczególniej w Wadowickiem, zawołanych hodowców ryb, którzyby na podstawie najnowszych zdobyczy nauki i praktyki mogli poprawić stawy zdziczałe, lub urządzić nowe stawy na odpowiednich nieużytkach i bagnach przez Spółkę zadzierżawionych. I kapitał potrzebny zebrałby się, chociaż może nie z taką łatwością, jak w bogatej Warszawie. Okoliczności więc sprzyjają zawiązaniu Spółki rybackiej i dałby Bóg, aby co rychlej mogła przyjść do skutku, albo przynajmniej warszawska Spółka założyła filię. Takiej Spółki nie zastąpi krakowskie Towarzystwo rybackie, które zawiązało się na innych warunkach i głównie zarybia wody publiczne dla dobra pospolitego, a nie dla zysku własnego.

KRUK WŁAŚCIWY.

(Ciąg dalszy).

Kruk Hans.

Skoro biskup stary przeniósł się do wieczności, wybrała kapituła jednogłośnie księciem kościoła Tilego Trotę, a papież wybór potwierdził. Stanąwszy u celu swych życzeń — jako potężny pan — pofolgował swym namiętnościom. Otoczył się liczną gromadą dworzan. Wielka ilość pięknych i kosztownych koni napełniła stajnie zamkowe, a roje tresowanych psów najpiękniejszych ras uganiało w pałacu. Sale brzmiały od śmiechu wesołych biesiadników,

a lasy od trąbek myśliwskich, bo od rana do nocy biskup namiętnie polował.

Szczególne upodobanie miał w oswojonym kruku — nazwiskiem *Hans*, który latał swobodnie koło zamku i wchodził do pokoi. Na zawołanie biskupa natychmiast przylatywał, najeżył pierze na szyi i czubie a głowę schylił, aby go pan podrapał i pogłaskał. Gdy w czasie biesiady zapukał kruk w okno dzióbem i zawołał chrapliwym głosem: Tilo von Trota! to służący musiał go wpuścić. *Hans* wlatywał do sali, przybiegał do swego pana i rozweselał go różnymi figlami. Skoro wino rozgrzało głowy biesiadników, wtedy *Hans* wskakiwał na stoł i brał mięsiwo z półmiska według upodobania. Gdy mu kto z dostojnych gości w tem przeszkadzał, albo chciał spędzić ze stołu, to krzyczał ptak gniewnie: „Tilo von Trota! hultaj“ i rąbnął dzióbem w rękę napastnika. Rozweselony biskup aż się kładł ze śmiechu — a *Hans* z dniem każdym stawał mu się milszym. Z tego powodu wolno było krukowi chodzić po wszystkich pokojach a choćby był narobił nieporządku i szkody, żaden sługa nie śmiał go wyganiać. Korzystał *Hans* z tego i gdy tylko były okna otwarte, wlatywał do komnat.

Wyrządzał on szkodę nietylko w pałacu, ale i w kurnikach mieszczan, porywając kurczęta. Niejeden byłby sprzątnął kruka, gdyby się nie obawiał okropnego gniewu biskupa. Razu pewnego cały Merseburg był na nogach, szukając tego ptaka ze strachu przed karą — gdy się przez parę dni nie pokazywał.

Biskup miał pokojowca czyli lokaja imieniem Kaspra. Był to przewrotny i zły człowiek, jednak wszyscy ubiegali się o jego życzliwość, bo jako dawny giermek biskupa, potrafił się mu i teraz stać niezbędnym powiernikiem. Bez poparcia Kaspra, nikt u biskupa nic nie wskórał. Jedynie tylko szafarz czyli marszałek dworski Piotr Echtelmajer, nie schlebiał temu człowiekowi. Piotr był to okazały starzec, o długiej brodzie, siwy jak gołąbek, miły w obejściu i zacnego charakteru. Jako szafarz służył u dwóch poprzedników teraźniejszego biskupa. Cała kapituła ceniła wiernego u zacnego człowieka, dlatego poleciła go także Tilemu Trocie, który go także polubił.

Piotr miał dorosłą córkę jedynaczkę. która podobała się Kasprowi. Domyślając się szafarz zamiarów pokojowca, którym w duszy pogardzał, przyspieszył zaręczyny córki z poczciwym synem płatnerza. Gdy przyszedł Kasper w zaloty i prosił o rękę Maryi, powiedział mu Echtelmajer, że córka już zaręczona, a nawet dano już na zapowiedzi, więc żałuje bardzo, że mu odmówić musi. Kas-

per pobladł, a jego małe żółtawe oczy gniewem strzeliły. W duszy poprzysiągł zemstę starcowi, bo odmowę ręki dziewicy uważał za zniewagę.

Nie długo czekał na sposobność do zemsty. Biskupowi zginął z sypialni nader kosztowny brewiarz. Była to książka oprawna w złotą blachę i wysadzana drogiemi kamieniami, którą otrzymał na pamiątkę święcenia biskupiego od swego przyjaciela biskupa, miśnijskiego. Wskutek tego srożył się Tilo von Trota. Zawołał Kaspra i Piotra, powiedział im, że od dłuższego czasu ginie mu złota moneta, a teraz ukradziono mu brewiarz, drogocenną pamiątkę. Przestraszeni słudzy drżąc przysięgli mu, że są niewinni. Gdy biskup złagodniał, naradzał się z nimi, bo w duszy miał ich za niewinnych, jakby się zabezpieczyć na przyszłość przed złodziejem. Pozmieniano zamki, potrojono czujność i uwiadomiono wszystkich złotników o zgubie kosztownego brewiarza.

Tak mijały dnie i tygodni i zima już była na schyłku — a na biurku nie zginął ani jeden z porozrzucanych dukatów. W tym czasie *Hans* zrobił znaczne postępy w gadaniu, bo Kasper nauczył go wymawiać: „Siwa głowa! złodziej!“ Nareszcie nadeszła wiosna. Pola i łąki zazieleniały, góry i doliny napełniła woń kwiatów. Pootwierano okna zamkowe, aby wpuścić świeżego powietrza.

Gdy nadeszła wielkanoc, biskup miał odprawić nabożeństwo. Przed udaniem się do kościoła zdjął z palca kosztowny pierścień, bo go nie chciał nosić w dniu, w którym Pan Jezus miał na głowie cierniową koronę. Pierścień był prawdziwym klejnotem, bo zawierał relikwią z świętego krzyża Chrystusowego. Biskup położył sygnet na biurku obok złotego puhara wyłożonego zewnątrz rzadkiemi pieniądzmi złotymi (numizmatami). Ten kielich, jako pamiątka rodzinna po matce, był mu bardzo drogi.

Po nabożeństwie wróciwszy biskup do zamku, chciał wziąć pierścień na palec, ale ku wielkiemu zdziwieniu nie znalazł go ani puhara. Kasper z Piotrem na darmo przeszukali cały pokój. Potem sam biskup szukał a nie znalazłszy krzyknął: „Na tem miejscu położyłem sygnet. Złodziej był znowu tutaj i ukradł mi, co miałem najdroższego! Ty zamknąłeś drzwi za mną, nikt tu być nie mógł!“ Niemi i bladzi stali obydwaj słudzy. Potem radzono, jak się tu mógł dostać złodziej? Nie znaleźli ani śladu. Okno frontowe było wprawdzie otwarte, ale nawet nie przypuszczano, aby złodziej mógł wleźć tak wysoko wśród dnia — bez drabiny. Tilo krzyczał z oburzeniem: „Co miałem najdroższego, ukradł mi złodziej! Przysięgami że mu każę ściąć głowę, gdy go odkryję!.“ (C. d. n.)

Rady gospodarcze i lecznicze.

Napój wzmacniający dla kur, zalecany przez czasopismo angielskie „Country Gentleman“, przygotowuje się w następujący sposób: trzy strączki pieprzu kajeńskiego (dostać można w każdej aptece) utłuc i zaparzyć dwiema kwartami wrzącej wody. Odwar ten rozcienczyć jeszcze w 6 kwartach wody i dawać następnie ptactwu za napój, który szczególne usługi oddaje w jesieni, ponieważ chroni od łatwego przeziębienia się. Wogóle zaś napój ten skutecznie ma wpływać na niesienie się kur i na szybki rozwój młodych kurcząt. (*Hodowca*)

Holenderska karma dla cieląt. Środek znakomity przez weterynarzy i hodowców zbadany i jako najlepszy uznany, wieloma medalami na wystawach w Holandyi, Szwajcaryi, Anglii i wielu innych krajach odznaczony, *wzmacnia budowę całego organizmu, nadaje silny rozrost szkieletu i oddziaływa w wysokim stopniu na zwiększenie i poprawność rasy.* Dostać można w kartonach wystarczających na 3 do 4 miesiące dla jednej sztuki po 1 złr. 40 ct. wyłącznie w fabryce chemicznej *Mars*, w Krakowie ul. Bracka 7.

Przeciw stwardnieniu wymion u krów podaje pewien doświadczony gospodarz środek prosty i niezawodny. Pod wymię stawia się szafel lub putnię z wodą i wrzuca się do niej cegłę rozpaloną do czerwoności. Aby się para zbytnie nie ulatniała i nie rozchodziła, przykrywa się krowę płachtą lub kocem odpowiedniej wielkości. Putnię tak długo pozostawia się pod krową, jak długo para wychodzi i przestrzega, aby nie było przeciągu, i aby się krowa przed oschnięciem nie przeziębiła. Powtarzać można tę procedurę dwa lub trzy razy na dzień, a skutek będzie niezawodny.

Rysy i szpary u kopyt końskich są bardzo szkodliwe. Aby temu stanowczo zapobiedz, należy je zalepić masą, którą sobie każdy gospodarz sam przygotować może. Wziąć 2 części gutaperki i 1 część żywicy amoniaku. Gutaperkę pokrajać, rozmiękczyć w letnej wodzie, obszuszyć i zmięszać z połową wagi żywicy, na wolnym ogniu stopić, dobrze mięszać, aż masa przybierze kolor czekolady. Przed użyciem masę przy ogniu nieco rozmiękczyć i nożem w rysy i szpary wciskać, podobnie jak szklarz kituje okna. Przedtem jednak rysy starannie oczyścić. Masa wkrótce stwardnieje tak jak róg i nawet gwoździe podków trzymają w niej jak w rogu.

Osłabionym po przebytej zimie pszczołom należy pomódz. Wziąć butelkę dobrego wina reńskiego lub francuskiego, 1 funt cukru i 1 funt miodu, przy ciągłem odszumowaniu gotować aż do syropu, po ochłodzeniu dodać kilka kropel dobrej wódki i we flaszkach przechować. Na wiosnę wstawić małą czarkę tego syropu do ula. Działa on przeczyszczająco i wzmacniająco. Środek ten wypróbowany podaje znakomity pszczelarz *A. Brüggemann.*

Rozmaitości.

Centralny zakład rybacki w Polsce. Dnia 16 lipca r. z. został założonym i przez ks. kanonika Janikowskiego poświęconym kamień węgielny pod wylęgarnię ryb w Złotym Potoku majątku hr. Raczyńskiej pod Częstochową. Obecny był przy tem p. M. Girdwoyn. Zakład ten hodowli ryb w Złotym Potoku ma być dla Królestwa, Polskim centralnym, jak podobny zakład w Huningue, pod Bazyleą (w Alzacji Górnej), był niegdyś dla Francyi, a dziś jest dla Niemiec. Mamy słuszne powody spodziewać się, że Potok równe odda usługi krajowi naszemu, jak wyżej wspomniany Huningue (zniemczony na Hüningen) oddaje Niemcom. Usługi te poznamy, jeśli porównamy obecny stan rybactwa w Niemczech z tym, jaki był nie więcej nad lat 15 temu, t. j. przed aneksją Huningue'u przez Niemcy. Rybactwo niemieckie wówczas na tym samym mianowicie było szczeblu rozwoju, na jakim obecnie stoi rybactwo nasze. Przedewszystkiem obudził ten zakład ogólny interes w narodzie, w skutek czego powstały liczne stowarzyszenia, jak n. p. „Deutscher Fischer-Verein“ z komitetem w Berlinie, składający się z osób wysoko-inteligentnych i ważne zajmujących stanowiska, mnóstwo lokalnych Fischer-Vereinów, składających się już to z rybaków z profesyi, już to ze sprostmenów i amatorów a wreszcie tak użyteczny w handlu rybnym Fichhändler-Verein, posiadający członków we wszystkich krajach cesarstwa niemieckiego, monarchii austryackiej i innych państwach Zachodu.

Dr. Landsteiner prezes Tow. wiedeńskiego. otrzymał od tamtejszego Towarzystwa dowód najwyższego uznania, jakie tylko oddaje się członkom, którzy w sprawie ochrony zwierząt położyli największe zasługi. Gdy powrócił od Ojca świętego z Rzymu, dokąd towarzyszył arcybiskupowi wiedeńskiemu, wręczył mu zastępca jego, radca Lekisch na nadzwyczajnem zgromadzeniu w świetnie przyozdobionej sali posiedzeń Towarzystwa, wielki złoty medal zasługi z przemową, która wszystkich obecnych do łez pobudziła. Odszczególnienie takie otrzymał w czasie istnienia Towarzystwa tylko założyciel tegoż Castelli. Wieczorem wyprawiono na cześć Landsteinera wielką ucztę.

Złoto — lub wierny przyjaciel? Oettinger, bankier w Sztutgardzie, który niedawno stał się ofiarą rozbójniczego napadu, darował przeszłego roku carowi rossyjskiemu nadzwyczaj piękną ulmską „doggę“ dla ochrony jego przed morderczemi napadami nihilistów. Car z wdzię-

czności przesłał z zamian bankierowi kosztowny ciężki puhar z szczerego złota. Bankier pozbawiwszy się sam obrońcy najwierniejszego, padł obecnie pod ciosami mordercy.

Walki byków w Nicei. W Nicei, dla uczynienia zadość „pilnej potrzebie cywilizacyjnej“, zbudowano kosztem 200.000 franków arenę, mogącą pomieścić 5 do 6 tysięcy osób, która w ostatnią niedzielę grudnia otwartą została igrzyskiem walki byków. Igrzysko to nieszczególnie zostało przyjęte przez publiczność, a nawet wygwizdano je po części. Miejscowe bowiem towarzystwo ochrony zwierząt wyjednało u rządu zakaz, iż nie wolno było kłuć byków podczas walki w szyję i grzbiet, a policya utrzymała ten zakaz mimo protestów i usilnych starań dyrektora areny p. Pardo. Publiczność domagała się bowiem za swe pieniądze krwawego widowiska w zupełności, lecz policya nie zezwoliła na podsycanie dzikich instynktów. Dalsze igrzyska zapowiedziane zostały na każdy czwartek i niedzielę, wątpią jednak, czy będą miały powodzenie.

Pająk rybak. Jak donosi *Kosmos*, profesor Berg w Buenos Ayres odkrył pająka, który od czasu do czasu zajmuje się rybołowstwem. Na płytkich miejscach strumieni przędzie on pomiędzy dwoma kamieniami sieć nad powierzchnią wody, która środkiem swoim, lejkowato wygiętym, zanurza się. Biegając po wodzie, pająk ten napędza do sieci małe rybki, lub larwy żabie i zjada je następnie.

W pewnej wsi pod Trzemesznem skradli niedawno złodzieje z owczarni dwie owce. W zeszłym tygodniu przybyło w nocy znowu dwóch złodziei tamże w odwiedziny, a zastawszy owczarza, rzucili się na niego, aby go udusić. Nie udało im się to jednak, gdyż dwa wielkie psy owczarskie wzięły ich w obroty, przy pomocy których owczarzowi udało się obu złodziei związać i oddać w ręce sołtysa. Obaj złodzieje pochodzili z tejże wsi. (*Orędownik*)

Sport gołębi. Izba lordów odrzuciła „*bil*“, uchwalony przez izbę niższą 195 głosami przeciw 43, a który miał położyć koniec okrutnej i dzikiej zabawie panów, strzelania do gołębi. „*Standard*“ donosząc o tej uchwale lordów, powiada, że nie zadziwi ona nikogo, gdyż wielu z nich są wcielonymi zwolennikami tego dzikiego sportu, i wszyscy pospieszyli, aby obalić prawo, wymierzone przeciw ich dzikiej i okrutnej zabawie. Fakt ten i wojny, które Anglia prowadzi w czasach nowszych dowodzą nazbyt jasno, że cywilizacya nie idzie w parze z ludzkością, i że tam, gdzie materyalizm przeważa, nie należy szukać szlachetniejszych pobudek.

Ogród zoologiczny w Warszawie. Myśl urządzenia ogrodu zoologicznego podjętą została przez grono osób, które dla jej urzeczywistnienia przeznacza znaczny kapitał. W tym celu inicyatorowie zawiązują spółkę, opartą na akcyach po 100 rs. każda. Kapitał zakładowy przedsiębiorstwa wynosi 60.000 rs. Zadaniem spółki będzie założenie i urządzenie w Warszawie ogrodu zoologicznego, w którym znajdować się mają zwierzęta nietylko krajowe, lecz i ze stref jak najrozmaitszych. Po latach dziesięciu, przedsiębiorstwo całe wraz ze zwierzyńcem, stosownie do uchwały akcyonaryuszów odstąpione ma być albo z wolnej ręki magistratowi warszawskiemu, albo sprzedane

zostanie osobom prywatnym w drodze licytacyi publicznej. Spółka ukonstytuować się ma ostatecznie dnia 15. kwietnia.

Statystyka koni na całym świecie. Wszystkich koni na całym świecie jest około 58 milionów; nie licząc jednak koni w Chinach i Japonii. Rossya ma 16,160.000; Ameryka połnocna 9,504.200; Niemcy 3,352.231: Wielka-Brytania 2,790.851; Francya 2,724.738; Austro-Węgry 3,486.000 (z tego przypada na Austryę 1,307.000, a na Węgry 2,179.000); Włochy 657;544; Szwecya i Norwegia 655.456; Hiszpania 382.009; Dania 216.570; Belgia 282.163; Hollandia 260.256; Szwajcarya 100.934; Grecya 98.938; Portugalia 79.716; 1,100.000: Kanada 2,624.000; Republika Argentyńska 4,000.000; Uruguay 1,600.000. W Rossyi przypada na 1000 mieszkańców 22·705 koni, w Ameryce północnej 244·16, w Danii 175·55, w Węgrzech 146·99, w Szwecyi 114·88, w Wielkiej-Brytanii 86·10, w Niemczech 81·64 i t. d. Najmniej przypada w Portugalii, bo zaledwie 18 koni na 1000 mieszkańców.

Pies brzuchomowcy. Do hotelu pewnego zakładu kąpielowego przyszedł słynny brzuchomowca i usiadł za stołem. Pies jego usiadł na drugim stołku obok swego pana. Naprzeciw nich zajął miejsce pewien Anglik, bogaty w pieniądze, lecz ubogi w rozum. Brzuchomowca postanowił zadrwić z niego i zawołał na służbę: „Proszę mi podać bifsztyk!“ — „I mnie także“ mówi pies. — „Pan masz psa, który umie mówić?“ pyta zdziwiony Anglik. „Co pan chcesz za tego psa, ja go zaraz kupię“. Pies odpowiada: „Ja nie chcę być sprzedanym“. Anglik kładzie przed brzuchomowcą na stole 100 funtów szterlingów. „No, za taką cenę, bierz pan psa“ rzecze brzuchomowca. Pies zaś dodaje: „Dobrze, lecz od tej chwili przez całe życie moje nie powiem ani jednego słowa“.

Potwór. We wsi Podborcach koło Winnik zdarzył się niedawno następujący tragiczny wypadek: Gospodarz Orluta zabijał wieprza u siebie. Po skończonej pierwszej operacji, napił się wódki i zjadł śniadanie. Przy śniadaniu posprzeczał się ze żoną, następnie podrażniony jej uporem pochwycił ją za szyję i nóż, którym przed chwilą zakłół wieprza, utopił w piersiach żony. Kobieta natychmiast ducha wyzionęła. Orluta zaś wyszedł z domu i w jakiś czas powrócił ze znajomymi, udając, że nic niewie, co się żonie stało. „Oj, czohoż ty babo sia zarizała!“ począł wołać płaczliwie, lecz dzieci, które przypatrywały się tragicznej scenie, natychmiast sprostowały, że „tato sami mamu zarizały.“

W parę godzin przybyli uwiadomieni o tym wypadku żandarmi i odstawili mordercę do sądu w Winnikach.

Potwierdzenie odebranych wkładek w r. 1884.

Za r. 1884 złożyli po 1 złr. 20 ct. Wni: Dr. Litwinowicz O., Jaworski C., Moczuiska M., Axentowicz M., Urbański F., Dubrawski S., Lachowicz W., ks. Lauszka B., Smoluchowski T., hr. Piegłowska H., Kasprzycka B., Skawski E., Praschil A., Bańkowski S., Manasterski S., Cholewiński F., Szefer

G., Holzer Z., Dydyński S., Bajewski W., Kunowski J., Lipiński L., Grynfeld S., Gutkowski K., Zborowski A., ks. Hankiewicz M., ks. Wesołowski A., Przybyłowski S., Pluschek F., Eitelberg B., Kukawski, Studzieniecki, Więckowski, Oraczewski S., ks. Filar, Dr. Omeiss, Strohalm, ks. Juzyczyński J., hr. Husarzewska J., ks. Spithal R., Miączyński J., hr. Potulicka M., Maykowski B., Dr. Skalski W., Miśko J., Teodorowicz F., ks. Kałużniacki W., Kielanowski, ks. Zaradzki, Jaśkiewicz T., ks. Barącz Sadok, Obmiński F., Meyer J., Runge A., Kozierowski G., Krahl F.

Po 82 ct. Wni: Broszkiewicz J., Liszt M., Humel J. (70 ct.), Kusionowicz A., Sokalski E., Stroka J., Klimała J. (80 ct.), Supra A. (80 ct.), Bujas S (80 ct.), Mekler M., Widmann T., Riedl E., Tobiczyk Fr., Zaremba, Lang S., Roskosz A., Wasylik E., Kozłowski K., Mazanek A., Rogalski J., Merta J., Pfiffer J., Grochowski M., Grochowski G., Zaręba, Pieściorowski, Krajczycki (41 ct.), Friedmann (41 ct.).

Za r. 1883 złożyli **po 1 zlr. 20 ct.** Wni: Oraczewski S., Dr. Omeiss, Teodorowicz F., Obminski F.

Po 82 ct.: Maksymowicz E., Gutkowski E., Cwiczyński T., Mekler M,, Karolini T., Musianowicz M., Kardela W.

Zbiorowo złożyli: J. O. ks. Czartoryski Roman 3 złr. 60 ct., Nauczyciele okręgów szkol. Husiatyn i Trembowla przez Wgo S. G. (*za 1883*) 28 złr. 70 ct,, Selinger J., dyrektorka szkoły wydziałowej w Tarnopolu 8 złr. 20 ct., Chajęcka Ewelina 2 złr. 20 ct., C. k. Rada szkolna okręgowa w Złoczowie 4 złr. 10 ct.

Oddziały Towarzystwa: Mikulińce (5. stycz.) à conto 15 złr., Tarnów (10. stycz.) à conto 60 złr., Kozowa (6. lut.) à conto 5 złr., Brzozów (11. lut.) à conto 5 złr., Tarnopol (13. marca) à conto 33 złr., Gorlice (16. marca) 24 złr. 2 ct. (C. d. n.)

Od Administracyi.

Szanownych członków Oddziałów w Rozdole i Gorlicach,

którzy Miesięcznik w prost od nas otrzymują, upraszamy, aby władki za rok 1882 i 1883 jeżeli tychże dotychczas do Zarządów swoich Oddziałów nie złożyli, do Zarządu centralnego we Lwowie przesyłali, gdyż korespondencye w tej mierze od Oddziałów, są więcej kosztowne, i z tego powodu namnożyły się znaczne zaległości. Odbiór potwierdzać będziemy w Miesięczniku.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.